

OPŁATA POCZTOWA OPŁACONA

WIADOMOŚCI

GRODZIENSKIE

Rok IV.

GAZETA PORANNA DLA WSZYSTKICH

Nr. 39

Krwawe walki na ulicach Paryża

Ofiarą walk padło 30 zabitych i 500 rannych

Paryż przeżył niezwykłą dobę. Dobę rewolucji. Tak nawet określił to obecny premier Daladier w odezwie, wydanej o północy. Stwierdził w niej bowiem, że „podburzone partie polityczne usiłowały dokonać zamachu na ustrój republikański.”

Musimy tu przypomnieć pokrótce, że ostatnie wydarzenia we Francji wiążą się z głosną aferą Stawiskiego. Po jej wykryciu padło hasło utworzenia rządu z ludzi o czystych rękach. Rząd taki podjął się utworzyć Daladier, opierając się o partię lewicową. Przeciwno temu rządowi prawica wszczęła niestychającą ostrą kampanię, pomawiając Daladiera, że chce odegrać rolę Klebera we Francji i toruje drogę do władzy komunistom.

Na ulice Paryża wyszły organizacje „Ognistego Krzyża”, „Młodzieży Patrijotycznej” i t. p. Ulice i place zawrzały. Rozległ się huk strzałów rewolwerowych, krzyki rannych, polała się krew.

OBRAZ OGÓLNY WALK

Główne zajścia rozegrały się w okolicy pałacu Burbońskiego, podniecające panowało jednak we wszystkich dzielnicach Paryża. Na placu Republiki, na placu Zgody, na placu Giedy, na placu Clichy, na placu Opéry i wielkich bulwarach formowały się ustawicznie grupy manifestantów.

Okrzyki: „Niech żyje Chiappe”, „Rząd do dymisji!”, „Precz ze złodziejami!” oraz śpiew „Marsyljanki” mieszały się z okrzykami, wznoszonymi przez komunistów na cześć Sowietów.

Ze 20 razy siły policyjne musiały odierać i rozpraszać te formujące się grupy manifestantów. Tłum ogarnął szal niszczenia. Przewracano kioski gazetowe, wrywano drzewa, obalano autobusy i podpalano je, ustawiając wszędzie zatory i barykady.

O godz. 12,30 w nocy doszło do ostrej walki na ulicy Rivoli, jak również na ulicy Royal.

Dopiero o godz. 4 nad ranem zapanował zupełny spokój i wycofano z ulic Paryża siły policyjne.

ZACZAŁ „OGNIŚCI KRZYŻ”

Manifestacje rozpoczęła organizacja „Ognistego Krzyża” o godzinie 19 min. 40. 2000 członków tej organizacji przerwało kordon policyjny w okolicy parlamentu. Manifestanci zostali w chwilę później rozproszeni. Godzinę później pochód z 6000 b. kombatanów i członków „Ognistego Krzyża” wyruszył na plac Etoile. Na ulicy du Bac „Młodzież Patrijotyczna” przewróciła trzy autobusy.

POLAŁA SIĘ KREW

Okolo 8-ej na placu Zgody doszło do starcia manifestantów z policją. Padło kilka strzałów. Wiele osób odniosło rany.

Kolo 9-ej doszło do krwawych starć na moście Solferino, gdzie padło kilku rannych, między nimi dyrektor policji miejskiej Marchaud.

Podobnie doszło do starć na

placach Elizejskich. Pierwsze godziny przyniosły już wiece o 7 zabitych i 400 rannych!

KRWAWY PLAC ZGODY

Kolo 10-ej na pl. Zgody zaplo-

nęły powyrywane drzewa, które powyrywali manifestanci. Na zgromadzony tu tłum policja i gwardja dokonały kilkakrotnie szarży. Tu padło najwięcej ofiar.

Według relacji jednego z pism, tłum walczył z policją, tnąc nożami i zyletkami. Wiele koni policyjnych zostało pokaleczonych. Mostu, łączącego plac Zgody z

pałacem burbońskim bronila gwardja, powstrzymując napierający na izbę Deputowanych tłum strzałami rewolwerowymi. Przed pałacem rozlokowany został batalion pułku piechoty, mający broń zbry w ostateczności.

ZAGRAŁY

KARABINY MASZYNOWE

Kiedy tłum ponowił atak na moście Zgody, padł rozkaz użycia karabinów maszynowych. Żołnierze otrzymali rozkaz strzelania w górę. Kule te jednak zabiły w hotelu Cailion pokojówkę, z pochodzenia Amerykankę.

ZABURZENIA TRWAŁY DO RANA

O północy znów rozgorzała formalna bitwa na pl. Zgody. Tłum usiłował przerwać kordony policji i przedrzeć się do Izby Deputowanych przez most. Gwardja republikańska dała salwę w tłum. Utarczki ciągnęły się w różnych punktach Paryża do samego rana.

30 ZABITYCH PONAD 500 RANNYCH

Dopiero rano można było zrobić bilans wypadków. Poległo lub zmarło od ran 30 osób, ponad pół tysiąca znalazło się w szpitalach. W klinice przebywa 200 pokaleczonych; wielu z nich ma pokaleczone ręce zyletkami i nożami. W klinice znajduje się ranny w głowę zastępca prefekta policji, Guichard.

NA PROWINCJI RÓWNIŻ WZBURZENIE

Poza Paryżem burzliwy dzień przeżyła również prowincja. W wielu miastach odbyły się manifestacje przeciwko rządowi Daladiera. Socjaliści kontrmanifestowali. Działo się tak w Caen, Ljonie, Rone, Lille.

JAK SIĘ ZACHOWAŁ RZĄD

Rząd Daladiera stracił głowę w tym chaosie i wzburzeniu. Daladier wydał odezwę do ludności Paryża, że rozruchy zostały opanowane w chwili, kiedy te rozruchy gorzały w całej pełni.

Późno już po północy Daladier był przyjęty przez Prezydenta Republiki, a w tym samym czasie konferowali ministrowie Spraw Wewnętrznych, Sprawiedliwości i prefekt policji, co trwało do 3-ej nad ranem.

Minister Spraw Wewn. Frot wystosował podziękowanie do policji za „zapewnienie ładu i porządku i walkę z podżegaczami.”

Nad ranem Frot oświadczył dziennikarzom: „Podżegacze z premedytacją przygotowali oburzające akty gwałtu przeciwko nieprzygotowanym obrońcom ładu społecznego. W chwili obecnej jednak, policja wyposażona została we wszystkie środki dla przeciwdziałania występny czynom podżegaczy. Jestem odpowiedzialny za utrzymanie porządku i nie dopuszczę do tego, aby zabijano obrońców ładu publicznego.”

RZĄD PODAŁ SIĘ DO DYMISJI

W ostatniej chwili otrzymujemy telefoniczną wiadomość z Paryża, że rząd Daladiera podał się do dymisji.

Jak będziemy walczyli z bezrobociem

Plan walki z tą klęską przedstawili Sejmowi referenci budżetu Min. Opieki i Funduszu Pracy

Na porządku dziennym wczorajszego posiedzenia Sejmu znalazły się budżety Ministerstwa Poczty, emerytur i rent inwalidzkich, Opieki społecznej, Funduszu Pracy, prezydium Rady Ministrów i Sprawiedliwości.

Obszerniejszą dyskusję wywołały jedynie budżety Opieki Społecznej i Sprawiedliwości. Pozostałe budżety zostały bez dyskusji przyjęte.

Przy budżecie Opieki zabierali głos w pierwszym rzędzie przedstawiciele pracowników, gdyż w Ministerstwie tym skupia się problem pracy i opieki społecznej. Zagadnienia te są niesłychanie aktualne i żywo obchodzą każdego.

Referent pos. Sowiński wskazał, że najważniejszym zadaniem Ministerstwa jest walka z bezrobociem i jego skutkami. Przyrost ludności w Polsce jest duży a możliwości emigracyjne żadne. Trzeba więc to zagadnienie załatwić w ramach wewnętrznych.

MOŻEMY STWORZYĆ SETKI TYSIĘCY GOSPODARSTW

Jest wiele możliwości, gdyż posiadamy wiele ziemi i stworzyć można setki tysięcy nowych gospodarstw. Wymaga to oczywiście pewnego dłuższego okresu czasu. Te samowystarczalne gospodarstwa rolne podniosą spożywczo wewnętrznie a więc spowodują wzrost zatrudnienia w przemyśle.

ROBOTNICZY SEZONOWI

W celu zatrudnienia robotników w sezonowych Ministerstwo tworzy podmiejskie kolonie, domki z działkami. Możliwość rozbudowy wewnętrznego spożycia jest bardzo duża, gdyż istnieje olbrzymia zapobiegłość między spożyciem w dzielnicach zachodniej, a na kresach. Gdyby spożywczo we wszystkich dzielnicach wzrosło do poziomu zachodniej nie istniałoby w Polsce zagadnienie bezrobocia.

BEZROBOTNA MŁODZIEŻ

Zkolei mówca omawia wyniki akcji Ministerstwa w zwalczaniu bezrobocia wśród młodzieży. Bardzo dodatnio ocenia p. Sowiński rezultaty, osiągnięte przez dobrowolne obozy pracy, utworzone na Śląsku przez woj. Grażyńskiego. Obecnie istnieją już obozy pracy w Warszawie, Deblinie, Zajezerzu, Łomży, Grudziądzu, Grodnie, Krakowie i na Górnym Śląsku. W organizacji znajdują się dwa ośrodki pracy dla kobiet, jeden w Warszawie (warszaty krawieckie i pralnie) i drugi w Bryskach pod Łęczycą. Dał się szkolić teraz 300 instruktorów, od kwietnia zaś znajduje się w obozach pracy 10 tysięcy młodzieży. Młodzież w obozie otrzymuje pełne wyżywienie i umundurowanie oraz 50 gr. zoldu za każdy dzień pracy.

FUNDUSZ PRACY

Zkolei pos. Sowiński zreferował budżet Funduszu Pracy, omawiając przy tym dotychczasowe wyniki pracy tego funduszu, które okazały się ze wszelkich miar pozytywne. Mówca wskazuje, że Fundusz zdołał zatrudnić przeszło 60 tysięcy robotników. Przedstawia dokładnie wyniki pracy Funduszu, a więc ilość zbudowanych dróg, linii tramwajowych, kolejowych, dokończenia szkół oraz szereg innych robót publicznych oraz inwestycyjnych.

Z obszerniej dyskusji podniósł przedewszystkiem należy glos domagający się powiększenia inspekcji.

W chwili obecnej istnieje 100 inspektorów na 700 tysięcy zakładów pracy, czyli, że na 1 inspektora przypada 7 tysięcy zakładów. Jest to stan ze wszelkich miar niedostateczny i groźny, gdyż ucieplęć na tem może zarówno bezpieczeństwo pracy jak również kontrola warunków pracy.

Przedstawiciele klubów oozycylnych wskazywali na wzrost bezrobocia oraz na niewystarczającą opiekę nad robotnikami. Atakowali przytem ustawę scaleniową. Komunistyczny poseł Rosenberg mówił o bankructwie systemu kapitalistycznego, poczem

przeszedł do zagadnień szczegółowych. I tutaj za użycie niewłaściwych wyrazów został przywołany do porządku, poczem przewodniczący zmuszony był odebrać mu głos. Schodząc z trybuny, mówił z żalem: To po przyjaźni z Radkiem.

O doniosłej akcji Funduszu Pracy i jej planach na najbliższą przyszłość mówił dyrektor Funduszu, pos. Madeyski.

Po południu wystąpił do budżetu ministerstwa sprawiedliwości.

Referent poseł Soldler (BB) omówił nowe ustawodawstwo, wskazując na dołności ujednolicenia naszego ustawodawstwa. Przechodząc do sprawy więziennictwa, referent stwierdza, że załudnienie w więzieniach wzrasta i z końcem ubiegłego roku wynosiło 46.000 osób, z czego 10 procent przypada na kobiety, a ledna plata to więźniowie t. zw. „krótkoterminowi”.

Referent podnosi również zmniejszenie się spraw, oddanych do postępowania dorozbiego. W 1932 takich spraw było 137, w 1933 — 83. W 1932 wydano 120 wyroków śmierci, z czego wykonano 83, w 1933 wydano 82 wyroki śmierci, a wykonano 55.

Po referacie glos zabrał minister sprawiedliwości, Michałow ski, który w obszernym wywodzie przedstawił całokształt spraw, skupiających się w jego resortcie.

Dyskusja miała przebieg burzliwy.

Pierwszy przemawiał poseł Stypułkowski (KL Nar.), który wytaczał skargi na działalność władz, podlegających Ministerstwu Sprawiedliwości. Wywołało to silną reakcję ze strony BB.

Gdy na trybunie wszedł poseł Brodacki (KL Ludowy), BB. przywitało go wrogłemi okrzykami i burzliwą demonstracją, zarzucając mu udział w interesach parcelacyjnych.

Obrady w komisjach Senackich

Min. Pieracki o konfiskatach i policji

Senacka komisja budżetowa rozpatrywała wczoraj budżet Min. Spraw Wewn.

Ref. sen. Sobolewski, omawiając obszernie działalność tego Ministerstwa, poruszył również sprawę konfiskat. Wypowiada się przeciwko cenzurom, a za wprowadzeniem odpowiedzialności karnej w ustawie prasowej.

Dyskusja nad tym budżetem była bardzo obszerna. Opozycja atakowała wszystkie posunięcia i zarządzenia ministra Spraw Wewnętrznych oraz oczywiście ogólną politykę wewnętrzną. Mówcy wyrażali opinię, jakoby Polska była krajem policyjnym.

Po zakończeniu dyskusji zabrał głos min. Pieracki i odparł wszystkie zarzuty wytoczone przez senatorów.

P. minister Pieracki wywoził, że pewne wypadki zostały wywołane fakto odwołując na prowincję. W taki sposób należy rozumieć zniszczenie

drukarń pisma Stron Narodowego w Toruniu. W sprawie komunistów minister oświadcza, że będą oni nadal zwalczani, albowiem działają przeciw ustrojowi państwa. Odnosnie policji, p. minister oświadcza: „Jest różnica między obchodzeniem się policji z aresztowanymi i zajściami w czasie zamieszek. Nie można wpływać na policję, by podczas zajść ulicznych, robiła to w rękawiczkach, a uży-

ła wówczas pałka gumowa zapobiega użyciu broni palnej.

Co innego jest kalowanie więźniów i aresztowanych. Z tą metodą, która jest rzeczą niewątpliwie nieprzyzwoitą i wstrętną, Główna Komenda Policji Państwowej i Ministerstwo rozpoczęły bezwzględnie walkę.

Za tego rodzaju czyny nastąpią bardzo ciężkie kary.”

Dyskusja nad przemówieniem min. Becka

Na senackiej komisji spraw zagranicznych toczyła się wczoraj dyskusja nad przemówieniem min. Becka.

W dyskusji zabierali głos przedstawiciele wszystkich stronnictw. Omawiano przedewszystkiem ostatnio zawarty pakt z Niemcami oraz stosunki z Sowietami. Odnosnie do Sowietów, wszyscy mówcy dali wyraz swojemu zadowoleniu, że min. Beck zdołał do-

prowadzić do całkowitego odprężenia i do szeregowego zbliżenia między oboma państwami. Również układ z Niemcami witano jako ważny przyczynek do dzieła pokoju w Europie. Zastrzeżenia przeciwko temu mieli jedynie socjaliści. Wszyscy inni wskazywali, że układ ten nie powinien w niczem naruszyć naszych sojuszy i przyjaźielskich stosunków z innymi państwami, a przedewszystkiem nie może usnąć na szel bacznosci i uwagi.

Trzech policjantów z Pruszkowa oskarżonych o wymuszanie łapówek

Fatalnie działało się w Pruszkowie pod rządami komendanta miejscowej policji, st. przod. Henryka Komorowskiego, który miał godnego siebie zastępcę, przodownika Michała Prośniewskiego.

Właściciele drobnych sklepików drżeli przed nimi, bo powszechnie wiadomo, że „biorą szmalc” t. p. łapówki. Korupcja i sprzedajność były posunie-

te do zastraszczenia rozmia-
rów. Dość powiedzieć, że urza-
dzano specjalne nagonki na
sklepiarzy, wzorując się wspa-
niale na metodach „taty Tasie-
ki” z placu Kercelego.

Dotkliwie we znaki dawały się
zwłaszcza słynne „lustracje”
sklepów z wyrobami masarskie-
mi, rzeźniczymi i piekarni. Na po-
zór miało to formę legalną. Ko-
morowski z Prośniewskim, albo

ze st. post. Aleksandrem Su-
checkim chodzili od sklepu do
sklepu i oglądali, czy nlema
gdzie uchwyteń sanitarnych, O-
bejrząwszy lokal, Komorowski
kazał „grubemu Michałowi” ro-
bić notatki do sporządzenia pro-
tokółu i obaj wychodzili z groź-
bą na ustach, że sklepikarza cze-
kają surowe karv. Po chwili
Prośniewski wracał do sklepu i
uspakajał właściciela, by się nie
bął, bo „stary nie jest taki zły,
jak wygląda i sprawa da się za-
smarować”. Tu w należyty spo-
sób, ruchem ręki pokazywał li-
czenie pieniędzy lub mówił
wprost w żargonie łobuzerskim:
— Trzeba staremu odpalić
kilka dych...

Drobni kupcy Jeczeli pod cę-
żarem tych dodatkowych „po-
datków bezpośrednich”. Jakle
wpływały do chciwych rak po-
licjantów. Do oplacania się zmu-
szono kilkudziesięciu miejsc-
owych sklepikarzy, przyczem
robiono wszystko systematycz-
nie i planowo, grożąc w razie
niewreczenia pieniędzy albo łap-
ówek w towarach spożywczo-
wych, sporządzaniem protokół-
ów karnych, wysokimi karami
policyjnymi i sądowymi, a na-
wet zamknięciem sklepów.

Niejednokrotnie policjanci
przynosili kupcom wezwania
na posterunek policji do gabine-
tu komendanta. Wymowne po-
wiedzenie jakiemuś sklepikarzo-
wi: „Stary się panu kłania”, o-
znaczało, że trzeba zapłacić o-
kup. Samo wręczanie łapówki
odbywało się w cztery oczy
bez żadnych świadków. Komorowski
zawsze targował się o
jej wysokość, nie chciał mniej
przymiować, niż 50 zł. mawia-
jąc: „Nie jestem dzieciem, co
przymiwa jalmużnę”, bo to:
„Nietylko dla mnie, cześć musze-

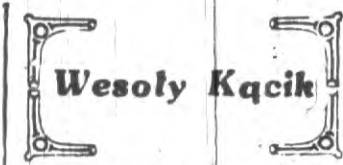
dać moim policjantom”. Po o-
trzymaniu pieniędzy, uspakajał
zadowolony, że teraz już nic nie
grozi.

Komorowski przed sądem do-
wodził, że jest ofiarą zmowy i
zemsty rzeźników, których prze-
śladował za potajemny ułój. Na
pytanie prokuratora, okazało
się, że już na poprzedniej służ-
bie w Wawrze, miał dyscypli-
narkę. Oskarżony tłumaczył, że
stało się to wskutek fałszywego
oskarżenia rabina Kestenberga,
który miał dochodzenie o udział
w sprawie handlarzy żywym to-
warem.

Zarówno Komorowski, jak i
następny oskarżony, Prośniew-
ski, zostali zwolnieni z policji
w drodze dyscyplinarnej, po
przeprowadzeniu dochodzeń
wstępnych. Prośniewski twier-
dził, że sam nie czerał korzy-
ści z afery łapówkowej, przyna-
le, że Komorowski brał łapówki.
Wiedział o tem od poszkodowa-
nych, którzy niejednokrotnie
skarżyli się, ale nie doniósł o
tem władzy, bo „nie chciał szko-
dzić” Komorowskiemu.

Trzeci oskarżony, st. post. Su-
checki, w mundurze policyj-
nym, zeznał, że wszędy poli-
cjanci pruszkowscy wiedzieli
dobrze, że Komorowski z Proś-
niewskim biorą łapówki. On
sam, jako prześladowany przez
Komorowskiego, który karał go
za bycie co i osuł mu opinie, bał
się zameldować o wszystkim.

Na rozprawie wezwano masę
świadków, którzy w czarnych
harajach odmalowali szkodliwa
działalność oskarżonych. Jako
ostatnich wyzyskiwaczy i la-
powników, zeznawali także i
wyszi oficerowie policji, stwier-
dzając, że nadużycia przyleły
formę zastraszająca. Rozprawa
nie została zakończona.



Wesoly Kacik

JAK ZOSTAĆ WARJATEM

Dłużnicy zameczali Fredka.
Śledzili każdy jego krok. Nie
dawali mu spokoju. I Fredk
rozmyślał, jak się przed nimi
ukryć.

— Musze się dostać do szpi-
tala dla warjatów — postanow-
wił. — Tam do mnie nikogo nie
wpuszcza.

I zaczął udawać wariata. Wv
smarował sobie twarz smolą,
przywiął sobie papierowe rogi i,
beżąc jak krowa, wybiegł na
ulicę. Ale nikt go nie zatrzymał.

— Na hał maskowy idzie —
szepotali przechodnie. — Świet-
nie się przebrał. Cwaniak jakiś.
Zmeczony wrócił do domu.

— Jeszcze ciw nie zabrali do
Tworka? — załamała żona ręce.

— Jeszcze nie — westchnął
Fredek. — Trzeba znaleźć inny
sposób.

— Mam! — zawołała żona.

— Pójdiesz jutro na koncert,
rozbierzesz się do naga, wsko-
czysz na estradę, wyrziesz dy-
rygentowi pałeczke i tak długo
będziesz dyrgował, aż cię za-
bierze pogotowie...

Nazajutrz Fredek wrócił iez
cze bardziej zgnębiony.

— Pech mnie prześladuje —
westchnął. — Wyskoczyłem

uważasz, nago i akurat zepsuło
się światło. Krótkie spiećie.
Nikt mnie nie widział.

— Tobie nigdy nie sie nie u-
daje — warknęła żona.

Lecz Fredek nie zrezygnował
ze swych zamiarów. Następnego
dnia wziął wedke, pudelko
na ryby, składane krzeselko i
wyszedł na miasto. W najbar-
dziej ruchliwym punkcie usiadł
nad kanałem i zapuścił wedke.
Zebrał się tłum ganiów.

— Co pan tu robi? — wrzas-
nał policjant.

— Tss... — położył Fredek
palec na ustach. — Niech pan
nie krzyczv, bo się ryby wy-
strasza. Rybki łowie na obiad.

Policjant spojrzal podejrzi-
wie na Fredka i pobiegł do tele-
fonu, żeby wezwać pogotowie.
Po chwili zajechała karetka ze
szpitala dla warjatów. Fredko-
we serce aż skakało z radości.

Spokojnie złożył krzeselko i
zaczął wyciągać wedke... Na-
głe!.. Publiczność zaczęła bić
brawo. Policjant i sanitariusze
rozdziawili ze zdumienia usta.
Na końcu wedki chybała się
spora rybka. Widocznie spadła
z jakiegoś straganu.

— To wcale nie jest warjat
— mruknął doktor i karetka, ku
rozpaczy Fredka, odjechała. Fre-
dek wrócił do domu.

— Fredek! — przywitała go
radośnie żona. — Nie potrzebu
jesz robić warjata! Dostaliśmy
spadek po wujku! Sto tysięcy!

Jest list od adwokata, żebyś się
złosił z metryka.

— Nie mam metryki. Zgubi-
łem.

— No to się wystaraj o nową.
Szczęśliwy i radosny zaczął
się Fredek starać o metrykę.

Chodził od urzędu do urzędu,
od okienka do okienka i gdv pò
paru tygodniach usłyszał pò raz
setny:

— Żeby otrzymać nową me-
trykę, trzeba umievať nie stara
metrykę, ogłosić o zubieniu
starej metryki i wtedy nowa me-
tryka...

Zaczął się trząść, jak w fe-
brze.

— Nowa metryka ze sta-
metryka, do najstarszej me-
tryki, za najmłodsza metrykę
wzięta! bez sensu.

Odwieziono go do Tworka.

Manolona Sadek

Co się dzieje w tej Warszawie!

100 najciekawszych wydarzeń tragicznych i komicznych z ostatnich lat w Warszawie

CIEKAWOŚĆ

Henryk chodził stale z nosem
tak na kwintę spuszczonej, jak-
by był najniezszczęśliwym czło-
wiekiem pod słońcem. Nie roz-
umiał absolutnie jego nastroju.
Parę dni temu dowiedziałem się
o przyczynie melancholji.

Spotkaliśmy się w kawiarni.
Henryk zaczął, jak zwykle wzdy-
chać i robić zrezygnowane miny.
Nie mogłem tego znieść i wręcz
zapytałem:

— Czemu ty wciąż jesteś taki
niezszczęśliwy? Wiem, że jesteś
jednym z rzadkich szczęśliwców,
których kryzys nie dotknął. Czy
nie tak?

— No, nie mam się co skarżyć
na interesy...

— Nie masz żadnych wrogów,
nikomu nie jesteś winien, ani gro-
sza, gotówki ci nie brak, jesteś
zdrowy, jak ryba, masz ładną żo-
nę, kochającą i wierną...

— O, właśnie, mam żonę!

— Nie rozumiem!... Masz coś
do zarzucenia pani Emilii? Wiem,
że jest doskonałą gospodynią, osz-
czydną, ale nie skąpą, wiem, że
ma dobrą głowę, bo nieraz ci do-
wrze radziła w interesach...

— Mój drogi, w ten sposób mo-
żesz jeszcze długo mówić.

— Włóż co ci zawadza, u li-
cha? Nie mogę patrzeć wprost
na twoją minę.

— Moja żona jest ciekawa.

— I to wszystko?

— Tak.

— No, wiesz, my wszyscy je-
steśmy ciekawi, ale żeby każdy z
nas był przez to unieszczęśliwio-
ny...

— Nie rozumiesz, o co idzie.
Ja też jestem ciekawy, ale u mo-
jej żony jest to poprostu monstru-
alne. Cały dzień, od rana do no-
cy słyszę wciąż: O czym myślisz?

Gdzie byłeś wczoraj? Jakie kra-
waty nosi twój znajomy? Dlaczego
się teraz rozemniał? Dlaczego
się zamyślił? Kto był wczoraj
u ciebie? i t. d. i t. d. Coś oko-
ropnego, powiadam ci. Wszystkie
moje szuffady są rewidowane
pięć razy dziennie...

— Może jest zazdrosna o cie-
bie.

— Ależ nie, to nie to, to jest
zwykła ciekawość, o ile coś tak
potwornego można nazwać „zwy-
kłą ciekawością”. Przychodzi do
mnie, przedstawiciel zagranicznej
firmy, obgadujemy interes, potem
on się żegna, otwieram drzwi —
Emilia bęc, na ziemię. Podsku-
chiwała. Potem mnie pytała, ile
ten pan ma lat, skąd przyjeżdża,
dlaczego akurat dzisiaj się z nim
umówiłem i Bóg wie, co jeszcze.

Moim gościem stawia nieraz tak-
kie niedyskretne pytania, że aż się
na mnie obrażają. Nie, nie możesz
sobie tego wprost wyobrazić. Po
za domem naraża mnie to na gniew,
lub śmieszność, w domu zaś
wywołuje w mojej biednej głowie
niesłychany zamęt i wprost boles-

ne napięcie nerwowe.

— A, to poważaj! Nie próbo-
wales udużyć żony od tegor?

— Kiedy me nie pomaga, ani
perswazje, ani prośby, ani groź-
by. Próbowałem ją zawstyżać —
na nic.

— Trzeba by jakiegoś nagłego
wstrząśnienia, może łoby pomo-
gło.

Uchwycił mnie za rękę

— Mój drogi, geniusz znalazł
jakis skuteczny sposób, byłbym
ci wdzięczny do końca życia, nie
odmówiłbym ci niczego.

Radziliśmy przez parę godzin,
wreszcie ułożyliśmy plan działa-
nia. Do sekretu był jeszcze dopu-
szczony nasz przyjaciel, artysta-
dekorator, który wysmażył dla nas
manekina naturalnej wielkości.

Ciało zrobił z gąsienicy, ręce z
wosku, ale tak doskonałe, że przy-
stąpiłbym, że to prawdziwe. Ma-
nekin był bez głowy, bzyja zrobio-
na była, jak ręce, z wosku, ale
tak, jakby ją ktoś uciął. Przytem
w przekroju posmarowana była
czerwoną farbą, której strugi i
kropie wogóle były rozmieszco-
ne wszędzie potrochu. Teraz ubra-
liśmy manekina w marynarko-
wy garnitur i w nieobecności pa-
ni Emilii, umieszciliśmy go w szaf-
ce. Nadeszła chwila działania.

Głównymi aktorami byliśmy my
dwaj — zrobiliśmy zresztą kilka
prób, które wypadły znakomicie.

Gdy p. Emilia przyszła do do-
mu, oworzył jej urzwa Henryk, u-
przedmi wytarżony w kurzu, po-
targany, z przekięconym krawa-
tem. Jak urodzony aktor spojrzal
błędnie na żonę i cieżnął się o kil-
ka kraków.

— Nie dotykaj mnie! Jestem
zbrodniarzem... zabitem go!... —
i ujął zemdleńce.

Pani Emilia wbiegła do pokoju,
w którym akurat siedziałem ja,
szepczącemu zębami, wystraszo-
ny (to było w programie).

— Okropność, okropność! —
wyjąkałem.

— Gdzie jest trup?

Nie odpowiedziałem. Pani Emil-
ja w parokszynie załotrzygowa-
nia dopadła właśnie do szafy, w
której był manekin. Zerwałem
się, jak szalony:

— Niech pani nie otwiera, na
Boga!

Odepchnęła mnie, rozwarła
drzwi... W pierwszą chwilę krzyk-
nęła ze strachu. Ciekawy byłem,
co będzie. Z za drzwi wyglądał z
szelmowskim uśmiechem Henryk.

Lecz już minął pierwszy strach,
posypały się pytania:

— Kto jest ten pan? Dlaczego
on go zabił? Kiedy to było? Cze-
mu on to zrobił? A gdzie jest gło-
wa?

Nie! Na taką potworną cieka-
wość stanowczo niema żadnej ra-
dy!

Jutro 68-me opowiadanie o t.
„Pod hipnozą”.

Ogórkowa czy krupnik

(S. F.) Codziennie wjezorem
p. Antosia Zalewska, służąca u
państwa Cukier wchodziła do sy-
pialni, żeby otrzymać dyspozyc-
je na dzień następny.

— Antosia kupi pół kilo cielec-
ciny — dyktowała pani Cukier,
— tylko, żeby było mało kości.

Do mięsa marchewkę i „pire” z
kartoli.

— A co będzie na zupę? — do-
pytywała się p. Antosia.

— Zupę Antosia zrobi ogórko-
wą. To jest moja ulubiona zupa.

Pan Cukier słuchał zwykłe tych
dyspozycji milcząc, nie wtrącał
się i rozbiegał się do snu. Ale pe-
wnego razu, gdy usłyszał, że ju-
tro znow ma być zupa ogórkowa,
zapawał niesmiało:

— A może jutro zrobić krup-
nik? Taki dobry krupnik na ko-
ciach.

W oczach pani C. zabłyśły
gniewne ogniki.

— Kuba! Co to jest? Ja cię bar-
dzo proszę, nie wtrącaj się do go-
spodarstwa!

— Tu nie chodzi o gospodar-
stwo — bronił się pan C. — tylko
o mój żołądek. Ja mam dosyć „o-
górków” w interesie! Nie będę
jadł więcej ogórkowej zupy!

— Kuba! — strofowała zgor-
szona małżonka. — Jak ty się za-
chowujesz przy Antosi?

— Tak się zachowuję jak mi
się podoba — zbuntował się p. C.,
ściągając wściekle pantofle. —
Jutro ma być na obiad krupnik!

— Niech Antosia nie słucha, co
pan mówi — zgrzytnęła zębami
pani C. — I gotuje zupę ogórko-
wą.

— A ja Antosi mówię, żeby był
krupnik!

— Jeżeli nie będzie zupy ogór-
kowej, to Antosia wyleci.

— Jeżeli nie będzie krupnika,
to Antosia dwa razy tak wyleci.

P. Antosia wzruszyła ramionami
i wyszła z pokoju.

— Jak zrobić krupnik — my-
ślała — to na mnie stara wleci z
pyskiem. Jak zrobić ogórkową zupę,
stary mi nie daruje... Zrobię
im grochówkę! Niech się trzą mię-
dzy sobą.

I nazajutrz do stołu podała gro-
chówkę.

— Kto kazał gotować grochów-
kę? — ryknęli jednocześnie pań-
stwo Cukier.

— Nikt nie kazał — wyjaśniła
p. Antosia, — ale mój szwagier,
co był za posługacza u warjatów,
powiedział mi, że jak jeden war-
jat chce jedno, a drugi — drugie,
to najlepiej dać im coś trzeciego,
żeby się pogodzili.

Rezultat tego wyjaśnienia był
straszny, jak świadczy sprawa p.
Antosi przeciwko państwu C. o
obrażę i oblanie gorącą zupą, za-
kończona wyrokiem skazującym
małżonków C. na tydzień aresztu.

— bronil się pan C. — tylko
o mój żołądek. Ja mam dosyć „o-
górków” w interesie! Nie będę
jadł więcej ogórkowej zupy!

— Kuba! — strofowała zgor-
szona małżonka. — Jak ty się za-
chowujesz przy Antosi?

— Tak się zachowuję jak mi
się podoba — zbuntował się p. C.,
ściągając wściekle pantofle. —
Jutro ma być na obiad krupnik!

— Niech Antosia nie słucha, co
pan mówi — zgrzytnęła zębami
pani C. — I gotuje zupę ogórko-
wą.

— A ja Antosi mówię, żeby był
krupnik!

— Jeżeli nie będzie zupy ogór-
kowej, to Antosia wyleci.

— Jeżeli nie będzie krupnika,
to Antosia dwa razy tak wyleci.

P. Antosia wzruszyła ramionami
i wyszła z pokoju.

— Jak zrobić krupnik — my-
ślała — to na mnie stara wleci z
pyskiem. Jak zrobić ogórkową zupę,
stary mi nie daruje... Zrobię
im grochówkę! Niech się trzą mię-
dzy sobą.

I nazajutrz do stołu podała gro-
chówkę.

— Kto kazał gotować grochów-
kę? — ryknęli jednocześnie pań-
stwo Cukier.

— Nikt nie kazał — wyjaśniła
p. Antosia, — ale mój szwagier,
co był za posługacza u warjatów,
powiedział mi, że jak jeden war-
jat chce jedno, a drugi — drugie,
to najlepiej dać im coś trzeciego,
żeby się pogodzili.

Rezultat tego wyjaśnienia był
straszny, jak świadczy sprawa p.
Antosi przeciwko państwu C. o
obrażę i oblanie gorącą zupą, za-
kończona wyrokiem skazującym
małżonków C. na tydzień aresztu.

Frontem do morza!

Milicję morza winna być źród-
łem, z którego czerpać będą swą
moc przyszłe pokolenia Polści.

PROF. IGNACY MOŚCICKI
Prezydent Rzeczypospolitej

Gdynia, to jest nie okno, a brana
wyjściowa Polści na świat;
przez tę bramę przechodzi już
gros polśkich towarów zagranicę.
Bez swobodnego dostępu do mo-
rza nastąpi potworna śmierć go-
spodarcza Polśki.

Dr. FERDYNAND ZARYCKI
Minister Przemysłu i Handlu

ZDRADZONY MĄŻ

Całute na prawdziwym zdarzeniu wstrząsające dzieje niewierności małżeńskiej

Gdy tylko doktor Ręwski doniósł mu o tem, że Irena owdowiała i mieszka nadal w Bukowcu, opanowała go nagle szalona żądza powrotu do kraju i zamieszkania w jej sąsiedztwie.

W jakim celu?

Aby pogłębić jej cierpienia, jeżeli już były ukojone, rozjątrzyć ją, jeżeli były zablazowane, słowem nieustannie kluczyć jej w oczy swoją bliskością, aby nie znalazła spokoju już do końca życia.

O, bo już tyle lat wściekał się na samą myśl, że jej teraz jest dobrze przy boku kochającego i bardzo zamożnego męża, podczas gdy on, pomimo świetnie prosperujących interesów i ogromnych zarobków, cierpił tak samo, jak pierwszego dnia, nie znajdując nawet najmniejszej ulgi, ani choćby przelotnego zapomnienia.

Aż wreszcie żądza dalszej zemsty tak w nim wezbrała, że nie mógł dłużej wytrzymać. Półki żył Prawdźcic, nie miał póco przyjeżdżać. Coby jej mógł zrobić, gdy miała przy boku obecną, któryby ją ochronił przed zakusami nieprawego zazdrośnika?

Teraz mógł łatwiej wylądować ocean nienawiści, który w jego duszy kłębił się, burzył, kotłował i szumiał.

Gdy przed chwilą ujrzał ją tu, piękną, jak marzenie, o królewskiej postaci, przez wszystkich podziwianą i czczoną, triumfującą jasnie hrabinę, dziedziczką ogromnych włości, spoglądającą na niego z zimną obojętnością, jeszcze silniej zapragnął uirzec ją znowu cierpiącą, upokorzoną, poniżoną... jakby uważał, że mało jej jeszcze odpłacił za dawno minione grzechy.

Odwiózł jej ojca, który był bardzo wzruszony temi odwiedzinami i mówił:

— Doprawdy, nie rozumiem, jak to się stało, że tak się wam życie pokielbasilo. Dawniej zwałem całą wienę na Irenę. Ale gdy potem spoglądałem, jak zgłośnie żyje z Prawdźcicem, jak Irena wspomagała biednych i chorych, jak czuła była dla męża, tak dalece nie chciała znać nikogo innego, doszedłem do wniosku, że kobieta o tak złotym sercu nie może być z gruntu złą, grzesznicą, wyrzutkiem społeczeństwa. Widocznie nie umiałeś się z nią należycie obchodzić...

Im więcej słyszał od wszystkich pochwał i nawet wysławiania jej pod niebiosa, tem większą goryczą napępniało mu się serce i knuł zemstę, chcąc jej cisnąć w twarz całą przeszłość i powiedzieć wyraźnie, czemu się dorobiła tego wszystkiego, co posiada.

Inni mogli zapomnieć, co i jak.

— On — nie. Nigdy!

Wreszcie komornik skończył pisanie, wręczył mu

dokument własności, a Radecki — czek na sumę kupna

Gdy już wszystko było załatwione, serce jego napęplniło się dumą, że wreszcie odzyskał dobra rodzinne, i to tak wspaniale odnowione i upiększone.

Pobiegł do hotelu. Zapytał, który pokój ma pani Prawdźcicowa. Hotelowy zgął się w pół i rzekł, płaszcząc się:

— Jasne hrabina ma pokój Nr. 3.

Radecki wzruszył ramionami z pogardą. Pomyślał sobie:

— Jasne hrabina — dziewczka uliczna!

Gdy wszedł, Irena wydawała się znów, jak poprzednio, najzupelniej spokojna.

Radeckiemu natomiast krew aż kipiła w żyłach. Właśnie ten jej spokój i duma doprowadzały go do pasji. Jak śmie spoglądać mu prosto w oczy, zamiast opuścić głowę ze wstydem i upokorzeniem?

Wskazała mu krzesło. Odmówił.

Niestropiona tem, rzekła:

— Nie wiem, w jakich zamiarach powróciłeś do kraju i nic mnie to nie obchodzi. Zresztą, nie zamierzam cię w niczem krępować, jak, chyba i ty mnie nie będziesz. Zgrzeszyłam i bynajmniej nie będę się usprawiedliwiała. Tyś mnie opuścił. Może i słusznie. Ale zarazem wydarłeś mi istoty, które kochałam i nadał kotłam nad życie, moje dzieci, do których mam takie same prawa, jak ty, a może nawet większe, bo ja je w bólach rodzilałam... ja je wypielęgnowałam... ja po nocach tuliłam... Mogłam być złą żoną, o tem nie mówmy, ale matką byłam dobrą i dlatego mam wszystkie prawa do moich dzieci. Gdzie są teraz?

Radecki słyszał słowa Ireny tylko piątę przez dzielnice.

Wpatrywał się w Irenę i doszedł do wniosku, że po meinstu latach bodaj jeszcze wypiękniała.

Była w pełnym rozkwicie dojrzałej kobiecości.

W swem zaśpieniu i blaskiem jej urody cały olśniony, usłyszał zadane mu pytanie. Był, zresztą, na nie zgóry przygotowany.

— Ale... nie odpowiedział na nie...

Rzekł tylko kwaśno:

— Nie dziwię się, że chcesz mówić tylko o dzieciach. Gdyby była mowa o nas, niewiele dobrego dałoby się o tobie powiedzieć. Pławisz się teraz w zbytku i dobrohycie, chodzisz w aureoli samarytanki. Jeżeli ślaskoś może i byłaś wymarzoną żoną, nie byłaś nią z pewnością dla mnie. Przez ciebie wiodę tryb życia zesłańca i galernika. A przecież ja nie zgrzeszyłem, ja

żadnej winy nie mam na sumieniu. Czy możesz mieć mi co do zarzucenia?

— Ani drgnęła. Szepnęła tylko:

— Nic!

Mówił dalej:

— Dziękuję ci, żeś mi to przyznać raczyła. A jednak, pomimo, że jak sama przyznajesz, nic złego ci nie uczyniłem, przechodzę przez ciebie najokrutniejsze katusze, jakie mogą spaść na człowieka. Prowadzę życie awanturników i obieżyświatów. Jeżeli mi się udało uzyskać przynajmniej dobrobyt i nawet duży majątek, jest to rzecz raczej przypadku, szczęścia i dzikiej, szalonej pracowitości, harowania dniami i nocami, o jakim nawet nie możesz mieć najmniejszego pojęcia. A przez cały czas wzbierała we mnie nienawiść, że to wszystko, co robię, zamiast wygodnie rozpieścić się w Warszawie na hotelu dyrektorskim, to tylko przez ciebie, przez twoją podłość i rozpustę. Nigdy w życiu dawniej nawet muchy nie zabiłem, nic nie było mi tak obce, jak uczucie nienawiści, aż wybuchła dopiero za twoją sprawą, bo tyś mnie szanowała, uczyniła ze mnie także pośmiewisko całego miasta, aż musiałem uciekać za morza, pędzony przez ciebie, kobietę bez wstydu i czci...

Wszystkie te gorzkie słowa nie wywierały widocznego wrażenia na Irenie. Tyle tylko, że zlekka pobladła, słysząc te obelgi. Ale przez cały czas ani drgnęła.

Zapytała tylko:

— Podobno wracasz jeszcze do Ameryki?

— Tak.

— Kiedy odjeżdżasz?

Wybuchnął szatańskim śmiechem i zapytał z kolei: — A co cię to wszystko może obchodzić? I póco wogóle te głupie pytania? Sama przecież mówiłaś, że nie powinniśmy się nawzajem krępować. Nie mamy już ze sobą nic wspólnego...

— Ależ...

— Już wiem, co chcesz powiedzieć: dzieci... Więc myślisz, że wystarczy, jeżeli mnie się zapytasz z oburzającą bezczelnością: „Gdzie są moje dzieci?“, abym ja natychmiast z uległą pokorą rzekł: „Proszę bardzo, czekają tylko na to, aby ci się rzucić na szyję?“. Rzeczywiście, wtedy jużby ci nic więcej do szczęścia nie brakowało, mogłabyś nawet Rysię, którą powinienem, tak samo nienawidzić, jak jej rozpustną matkę, oddać hrabiemu Borycz - Lurskiemu, któryby mi jej już potem nigdy nie oddał. Tego, zapewne, chcesz, prawda?

(Dalszy ciąg nastąpi)

PAMIĘTNIK SŁUŻĄCEJ

SPOWIEDŹ PIĘKNEJ DZIEWCZYNY RZUCONEJ POMIĘDZY BESTIE LUDZKIE

Nie wiedziałam, za co mnie ten lotr uderzył, a Józio poczerwieniał na gębę, jakby go krew zalała.

— To tak całujesz, psia twoja nędza?! Co? Ja cię nauczę moresu!

Włożył kurtkę i zaczął szukać czapki. Ja zwióknęłam się z łóżka i bez słowa wzięłam się do sprzątanía.

— Nigdzie nie próbuj wychodzić! Nawet na korytarz. Przyjdzie tu jedna dziewczyna, to ci pomoże. Aniłka, mówiliem ci o niej. Ale nie radzę ci z nią wiele gadać, bo ci jeszcze oczy piękne wydrapie, taka zazdrośna o mnie. Lepiej jej słuchaj i nie gadaj. Zrobicie sobie herbaty. Ja tu nieczadługo przyjdę. Żeby było czysto, bo może goście będą.

Rozejrzał się jeszcze po pokoju, wreszcie wyszedł i drzwi za sobą zamknął na klucz.

Po jego wyjściu siły mnie opadły. Siadłam na łóżku i zaczęłam rozmyślać.

Czułam, że muszę się stąd wyrwać i to jak najprędzej. Przecież Jerzy i Lusinek czekają!

W ciemnym pokoiku znalazłam na podłodze swoją torbę. Widocznie jej nie zauważył, — tak mi się w pierwszej chwili zdawało. Kiedy ją jednak otworzyłam, przekonałam się, że nie tylko zauważył, ale wszystkie pieniądze wyjął!

Ogarnęła mnie taka rozpacz i wściekłość, że włosy sobie wyrwałam z głowy.

Podbiegłam do okratowanego okna, otworzyłam je, bo przez szyby nic nie było widać.

Gotowa byłam choćby po rynnie zejść, byle uciec z tej no-y!

Gdybym nawet przecisnęła się przez kraty, to i cóż z tego? Nie było nawet rynny. Gładka ściana do pierwszego piętra, potem jakiś dach, po przeciwnej stronie znów ściana, bez okien.

A przecież wiedziałam, że Jerzy czeka, że Lu-

siniek głoduje i marznie, że przecież znajdę jakiś sposób, by się do nich wyrwać.

Stałam przy oknie, kiedy otworzyły się drzwi. Odwróciłam się.

Na progu stała ta kobieta, co mnie tu poprzedniego dnia wprowadziła.

— Co, tak gorąco po nocy? — wykrzywiła usta, jakby ocer pila.

Nie odezwałam się. Zamknęłam oczy.

— Biermy się do sprzątanía

Miała ze sobą jakiś kubek, ścierkę.

Łamało mnie w krzyżu, ale wzięłam się do roboty. Nie odzywałyśmy się do siebie ani słowa.

— Śniadanie pani jadła? — odezwała się do mnie.

— Nie chce mi się jeść — odpowiedziałam.

— To nie. I nie otwierać okna, bo pan Józio nie lubi — dorzuciła.

Zabrała kubek, ścierkę i wyszła, znów zamykając drzwi na klucz.

Padłam na łóżko, jak nieszczęśliwa.

Nie widziałam innej rady, jak udawać dalej, że wszystko mi jedno, uspokoić jego podjęrzenia i uciec przy najbliższej sposobności.

— Ale co będzie się działo ze mną tymczasem? — zadawałam sobie pytanie.

— Będę jego kochanką, będzie mną poniewieraa!

Czy ja to zniosę. A jeśli będzie chciał, jak u Jadomkowskiej, posłać mnie na ulicę? Albo będzie tu mi gości sprowadzał? Przecież wiem, co to za jeden!

Czy nie lepsza śmierć?

Z temi strasznymi myślami zasnęłam, sama nie wiedząc, kiedy. Musiałam być bardzo zmęczona i wyczerpana.

Obudziło mnie szarpnięcie za rękę.

Otworzyłam przestraszona oczy i zobaczyłam Ió-

— Wstawaj, Total Gości mamy! — powiedział.

Zerwałam się na równe nogi.

Za Józim stało dwóch jakichś chłopów. Dobrali się, jak w kinie ten Pat i Patachon. Jeden wysoki, chudy jak tyczka, chudszy chyba, niż ten z kina. Oczy miał wylupiające na wierzchu, gębę jakoś tak wykrzywioną dziwacznie, że jedna warga wystawała w lewo, a druga w prawo. Może tak od jakiejś operacji, czy skaleczenia nożem, bo na górnej wardze, przez brodę szła blizna. Obok niego stał mały, tłusty. Wlepł we mnie małe oczki, które ledwie było widać z za tłuszcza policzków, na których sterczała sztywna ryza szczuczina. Chudy był dość przyzwoicie ubrany w marynarkowy garnitur, ale mały prawdziwy obdartus.

— Przywitaj się! To moi przyjaciele. Ten wysoki, to Michaś Grajcarek, a ten — to Heniusz Kubelick. Bardzo porządne chłopaki... A wy, popatrzcie, jaka to fajna kobieta... Widziałeś, Heniusz, kiedy taką?... Co? Warto było tyle czasu się uganiać? I nożem dostać?... I w szpitalu nieboszczyka odwałać ze trzy tygodnie, zanim nie potatali dziur, które mi własnym nożem porobiła?... O, patrzcie, co za ręce! — Wziął mi rękę i podstawił pod nos małemu, a duży się nachylił, żeby lepiej zobaczyć, jakby w sklepie kupował. — Jak u hrabiny... A szyla!... Albo pomacaj jeden z drugim ztytu!... Rzepa!

Stałam, jak ostupała!

Strach odjął mi rozum i siły. Dopiero niedawno myślałam ze zgrozą, żeby mi nie sprowadził jakichś chłopów, a tu sprawdziło się aż tak prędko!

A Józio obracał mnie, jakby drewno przed nim i wychwalał, jak towar.

— Zobacz-no, Michaś, nogi...

Jakby mnie sprzedawał, bydlę jedno!...

Dalszy ciąg nastąpi.

Czarownica przed sądem

(m.) Zdawałoby się, że wiek obecny, tak płodny w epokowe wynalazki, dawno zerwał z okresem czarów, czarownic, wiedźm i t. d. Tak sądzono ogólnie, okazuje się jednak, że życie dostarcza przykładów, które zadają temu kłam.

A oto autentyczny fakt. Niejaka Li, dość młoda Chinka, czterokrotnie poślubiła wbranych i za każdym razem mąż umierał. I rzecz conajmniej zastanawiala: meżowie, wszyscy, umierali nienaturalną śmiercią. Jednego przejechało auto, drugi padł ofiarą katastrofy kolejowej, trzeci, będąc u znajomych, zaraził się tyfusem, ostatni zaś umarł wskutek zakażenia krwi.

Wdowa po czterech mężach, widząc, iż prześladowie ją, pech, zwróciła się o pomoc do pewnego z czarów.

Stary wróżbita, znachor i „poławiacz duchów”, wysłuchawszy spowiedzi Li, zanadto chwilowy sen, poczem obudzony się oświadczył, iż Li nie ma prawa poślubić mężczyzny i że może zostać żoną drzewa ogrodowego!

Aczkolwiek Li tego rodzaju zasługom wydawały się conajmniej dziwne, nie oponowała i odbył się uroczysty ceremoniał. Li została żoną olbrzymiego drzewa, rodzającego przepyszne jabłka.

Po upływie roku, gdy nadszedł okres zbiorów, okazało się, że drzewo absolutnie nie obrodziło. Mało tego, Drzewo znajdowało się w okropnym stanie i groziło mu kompletne wyschnięcie.

Sprawa powyższa zainteresowała się właściciel ogrodu, gdzie znajdowało się drzewo, który w swoim czasie nie przeszkadzał w urządzeniu ceremoniału ślubnego.

Dotychczas się, że zapewne pochowa Li, która już pogrzebała czterech mężów, jest sprawczynią śmierci drzewa i nie na myślać się długo, zaskarżyła Li do sądu, domagając się wysokiego odszkodowania.

Długo wywodził swa skargę przed sądem poszkodowany ogrodnik, wykazując dowodnie, że do chwili „zaślubin” drzewo bujnie kwitło i dopiero „małżeństwo” spowodowało jego zagładę.

Przedstawił świadków, którzy jednoznacznie potwierdzili prawdziwość jego słów.

Oskarżona Li nie zaprzeczała. Na swa obronę podała, że

istotnie pogrzebała 4-ch mężów, że pragnęła poślubić... piątego, gdyż liczy wszystkie 28 wiosen, ale obawa przed nową „niespodzianką”, powstrzymała ją.

Jest zahobonna, wierzy w czary, to też, gdy znachor zażądał, by poślubiła... drzewo, uczyniła to bez wahania. Przy sległa, że od chwili zaślubin nigdy nie przechodziła do ogrodu, a przechodząc nawet nie spoglądała na drzewo. Dziwi się, że drzewo nagle zamarło i

nie wydaje owoców.

Po przewodzie sądowym, rozprawa została przerwana. Sąd udał się na naradę. Długo radzili, aż wreszcie po upływie sześciu godzin, ogłoszono wyrok, mocą którego Li została uniewinniona. W motywach sąd podał, że Li nie ponosi winy za śmierć drzewa, że jest to raczej dzieło przypadku, że w rezultacie Li na tej podstawie nie powinna płacić odszkodowania.

Tem nie mniel sąd radzi Li,

by w związku z jej tajemniczym pechem nie zawierała żadnych ślubów, ani z ludźmi, ani z martwymi istotami, czy roślinami. Lepiej niech już do końca życia zostanie wdową. Uchroni to innych od gwałtownej śmierci.

Sensacyjny wyrok sądu wywołał olbrzymie wrażenie. Wszyscy byli zadowoleni, tylko poszkodowany ogrodnik grozi, że w dalszym ciągu dochodzić będzie swych słusznych pretensyj.

Hinduska — dożywotnią wdową

Wynurzenia znakomitej lekarki Hinduski dr. Kumari

(Staw.) Na uniwersytecie wiedeńskim studiując medycynę od pewnego czasu Hinduska. Oryginalnie ubrana, niewiasta ta budzi ogólne zainteresowanie.

Na wykłady przychodzi w swym narodowym stroju, a gdy opuszcza uniwersytet — narzuca na siebie płaszcz używany normalnie w Europie.

Posłuchajmy, co opowiada, ta przyszła lekarka.

LEPIEJ ZGINĄC NA ŚTOSIE — NIŻ ŻYĆ!

— Jestem Hinduska. Gdy miałam lat 14, rodzice zażądali, bym wyszła za mąż. Rodzice moi byli niezwykle surowi i religijni, to też o żadnym oporze mowy być nie mogło.

Nadszedł dzień ślubu i dopiero wtedy poraz pierwszy ujrzałam swego męża. Dowiedziałam się, że liczy 19 lat i jest z zawodu malarzem.

Czy kochałam swego męża? Bardzo go poważałam. Był do brym, sam pragnął uczyć się i dlatego nie czynił mi żadnych trudności. Rozmawiałam z nim, co mi się wiodło.

Przenieśliśmy się do Kalkuty. Tam też ukończyłam studia medyczne, a gdy miałam lat 21, umarł mój mąż. Według zwyczaju, winni byli mnie spalić na stosie, wspólnie z zwłokami męża. Nigdy nie wyjde już za mąż i umre jako wdowa...

Przy tych słowach „dożywotnią wdowa” cicho płacze...

„PANI DOKTOR” PODRÓŻUJE

W ciągu dwóch lat po śmierci męża, nie opuszczałam swego pokoju. Unikalem ludzi, nie przyjmowałam nikogo. Wresz-

cie opuściłam swa ołczyznię. Wyjechałam do Europy.

Zatrzymałam się w Dublinie. Tu zdałam egzamin i po dłuższych studiach, otrzymałam doktorat. I wtedy wyruszyłam w podróż.

Zwiedziłam bodaj wszystkie ważniejsze miasta w Europie. I znowu wróciłam do swego rodzinnego miasta. Oddałam się pracy wśród dzieci.

Kocham dzieci bardzo, ale nigdy nie będę matką własnego dziecka.

GANDHI — OBRONCA KOBIET HINDUSKICH

Gandhiego znam bardzo do-

MAŁY ZDRAJCA



— Mamusi, o tam idzie ta sama pani, która zawsze przychodziła w pilnej sprawie do tatusia, kiedy mamusia była u babci w Radomiu.

Sensacyjne testamenty

Zmarły domaga się, by ze skóry jego zrobiono bęben!

(miecz.) Gdy się podaje szczegóły sensacyjnego wypadku, można być zgorń pewnym, iż sam dramat, afera czy skandal rozegrały się w Ameryce. To też nie dziwnego, że i poniższa historia, obfitująca w pikantne szczegóły, miała miejsce w tym oceanem.

Niedawno zmarł w Chicago, znany bogacz, Milford. Za życia, Milford uchodził za zupełnie normalnego człowieka, to też nikt nie spodziewał się, by po jego śmierci wyszły najaw sprawy conajmniej dziwne. Oto Milford zapisał cały swój majątek starymuni uniwersyteckiemu w Harvard. Ten fakt ostatecznie nie zdziwiłby nikogo. Ale wraz z majątkiem zapisał Milford i swe zwłoki instytucji anatomicznej wspomnianego uniwersytetu. I to ewentualnie nie powinno nikogo dziwić. Milford jednakże zastrzegł się w testamencie, że spadkobiercy winni ściagnąć z jego ciała skórę i uczynić z niej „nakrycie” do bębna. Na tymże bębnie rokrocznie klub uniwersytecki winien odegrać hymn narodowy.

Miejscem uroczystości ma być góra Bunker, gdzie 17 czerwca 1775 roku rozegrała się krwawa walka o wolność Stanów Zjednoczonych. Na uroczystości winni być obecni wybitni przedstawiciele miasta oraz krewni zmarłego. Poza tem zmarły domagał się, aby z pozostałej skóry zrobienie „okładki” do albumu, którego stroniczki mają być wysadzane złotem.

Orginalny testament został zaakceptowany przez spadkobierców, którzy postanowili skrupulatnie wypełnić wszystkie zlecenia. Wobec tego już 17 czerwca odbędzie się pierwsza uroczystość.

Niemniej oryginalny testament pozostawiła również nie szkanika Chicago. Pewna miłośniczka zwierząt zapisała swemu psu i dwóm napugom dom i gotówkę, w wysokości 100 tysięcy dolarów. Wszyscy zachodzili w głowę, w jaki sposób „spadkobiercy” przejmą majątek, ale z pomocą przyszło Towarzystwo Opieki nad Zwierzętami, które zresztą z

Co mówią uczeni o życiu po śmierci

W odpowiedzi na rozpisana przez tygodnik paryski ankietę na temat życia po śmierci, nadesłali bardzo ciekawe i znacznie wzniosła następujący uczeni:

Chunder Bose, znanym, światowej sławy fizjolog z Kalkuty pisze:

„Żyła natura stawia przed człowiekiem myślicyem tyle zagadek do rozwiązania, iż okres naszego bytowania na ziemi wydaje mi się zbyt krótkim, abyśmy mogli przystąpić do rozstrzygnięcia problemu tak wielkiego jak życie po zagrobie-wie”.

Znakomity pisarz francuski, **Claude Farrère**, pisze:

„Konfucjusz mówi: „Jeśli się dowiem, czym jest życie, będę się starał rozwiązać zagadkę śmierci”. Podziwiam w tym celu opinie medra chińskiego”.

Znany biolog angielski **Kelth** pisze:

„Istnienie życia po śmierci uważam za hipotezę niedowodzoną, aczkolwiek prawdopodobną”.

Fizyk i wynalazca radia, **G. Marconi**, pisze:

„Nawet i ci, którzy twierdzą, że nie wierzą w byt po zagrobie-wy, żywią w głębi duszy nadzieję, iż są w błędzie. W każdym razie uważam hipotezę o istnieniu życia po śmierci za środek uspakajający, który pomaga nam wypełnić do końca nasze zadanie życiowe”.

Astronom paryski, **Charles Nordman**, pisze:

„Nie wierny, czym jest życie, jakżebyśmy więc mogli ferować wyroki o tem, czym jest życie po śmierci”.

Psycholog, lekarz i zwolennik spirytyzmu, **Charles Richert**, pisze:

„Zarówno kategoryczne „tak”, jak i decydujące „nie” są w tym wypadku niewłaściwe. Fizjolog, który we mnie siedzi, odpowiada przecząco na pytanie, czy może istnieć życie świadome poza grobem. Ale wątpliwość ta nadgrzana jest przez inne wątpliwości. Jak np. wytłumaczyć niezliczone zjawiska nadzmysłowe, które zdają się potwierdzać hipotezę o bytowaniu poza grobem?”

Dr. Kumari urywa interesującą rozmowę i tajemniczo się uśmiecha.

Zaczarowany flet w pysku osła

Miguel Ibarros miał osła. Dopiekala mu niedza w rodzinnej wiosce andaluzyjskiej. Wwedrował więc pewnego nieklego poranku z Hiszpanii i udał się w długą uciążliwą podróż nie podes wraz ze swym czworonożnym przyjacielem. Po długiej wędrówce dotarli wreszcie do Paryża. Tutaj tułał się po przedmieściach, aż wreszcie pewnego dnia wynurzył się w dzielnicy lacińskiej. Ale nie sam, w towarzystwie nieodstępnego klapoucha, który trzymał w pysku — flet.

O dziwo! — osioł grał na flecie, wdmuchiwał zeń najweselsze twostopy, bostony, a Ibarros przy akompaniamencie osłej muzyki pokazywał sztuki prestigitatorskie, manipulując nożami, kulami, talerzami. Ludzie na ryski biegli tłumnie na oryginalną parę, podziwiając osła, któ-

ry gra na flecie...

Wcale dobrze wiodło się teraz pomyslower-u Hiszpanowi; zebrał sporo grosza za swe występy uliczne i podwózkowe, a wreszcie zaangażował go cyrk, w programie którego osioł grał-cy na flecie stanowią niemałą atrakcję. Zdawało się, iż karjera człowieka i osła jest już mocno ugruntowana na bruku paryskim.

Ale los bywa często złośliwy. Jednemu z widzów coś się nie podobało w produkcji Ibarrosa. Podkradł się niezauważony do osła i wyjął mu flet z pyska.

O dziwo! — Fletu nie było, a osioł wciąż grał. Zrobił się skandal i w rezultacie okazało się, iż Ibarros był zrecznym brzuchomówcą.

Skończyła się jego karjera gdyż z cyrku wyrzuceno go sromotnie na ulicę.

Hitler znosi ustawodawstwo socjalne

(Korespondencja własna)

W pierwszą rocznicę hitlerizmu w Niemczech weszła w życie ustawa o „organizacji pracy narodowej”. Ustawa ta, zawierająca prawa przedsiębiorcy do ustalania czasu pracy i wynagrodzenia, usuwa lwią część uprawnień socjalnych rzysz pracowniczych.

Likwiduje ona 48 godzin „wydanej pracy” oraz system podstawowych stawek płac. Ustawa przewiduje powołanie 3 organów normujących pracodawcę i pracowników, kolegum zaufania wewnątrz przedsiębiorstwa o kompetencjach doradczych, między zaufania pracy, funkcjonarju-

za oficjalnego, pewnego kompetencje obejmują, kwien okręg administracyjny, a wreszcie specjalny „sąd honorowy”, który urzędować może tylko na podstawie zezwolenia męża zaufania, do którego zadań należy łagodzenie konfliktów między pracodawcą i pracownikiem.

Ustawa zawiera charakterystyczny przepis o ochronie wypowiedzenia dla pracownika i robotnika. Może on, o ile uważa, że wypowiedzenie pracy było niesłuszne i niesprawiedliwe, żądać przywrócenia zajmowanego stanowiska.

Skarga ta nie umożliwia jednak do czasu jej załatwienia dalszego pozostawiania pracownika w przedsiębiorstwie. Sąd honorowy składa się z sędziego koronnego, jednego przedstawiciela przedsiębiorstwa oraz jednego męża zaufania pracowników.

W teorii zawarty został robotnikom wpływ na prowadzenie przedsiębiorstwa, gdyż rada mężów zaufania posiada prawo ingerencji przeciwko wszelkim krzywdzącym robotników zarządzeniom.

Ustawa zawiera szereg przepisów, posiadających charakter różnorodny, przeznaczonych dla pracodawców w dziedzinie ustalania czasu pracy i stawek płac. W tej dzied-

znie wpływ robotników został całkowicie wyeliminowany i ustawa spełnia w zupełności postulaty wielkiego przemysłu.

Ogłoszenie tej ustawy w kołach robotniczych Niemiec przyjęte zostało z oburzeniem. Jednym z głównych przeciwników tej ustawy był przywódca Niemieckiego frontu pracy, Dr. Ley, który domagał się od Hitlera zaniechania tych reform, wskazując na rosnące napięcie i nastroje opozycyjne.

W przededniu ogłoszenia tej ustawy dr. Ley przedstawił gabinetowi Rzeszy olbrzymią ilość adresów hołdnych dla Hitlera, nadesłanych przez poszczególne fabryki i zespoły robotnicze, które wyrażały „nadzieję”, że rząd weźmie w obronę olbrzymie rzesze tych wszystkich, którzy przed rokiem w pełnym zaufaniu oddali swe głosy na partię narodowo-socjalistyczną.

Hitler przeszedł jednak do porządku dziennego nad temi hołdowalniczymi adresami. Krępnie wysłuchując wyrozumia, Uppna, który na walnym zebraniu akcjonariuszów tego koncernu oświadczył, że przedsiębiorca i jego wyżsi urzędnicy w Niemczech hitlerowskich gwarantują materialnego dobrobytu narodu niemieckiego.

SCHICHT GÓRUJE

— nietylko doskonałą jakością —
lecz również niską ceną swych wyrobów.

MYDŁO JELEN SCHICHT

obecnie znacznie tańsze

Każda gospodyni może nadal czynić oszczędności — a przytem używać wysmienitego i znanego ze swej dobroci MYDŁA JELEN SCHICHT



MYDŁO JELEN SCHICHT

RADJO

ROZGŁOSNIA WARSZAWSKA

7.05 Gimnastyka. 7.20 Płyty. 7.35 Dziennik poranny. 7.40 Płyty. 7.55 Chwilka gospodarstwa domowego. 11.40 Przegląd prasy. 12.05 Tańce ludowe. 12.35 14-ty koncert szkolny z Filharmon. Warsz. 14.00 Dziennik południowy. 15.30 Wiadomości gospodarcze. 15.40 Koncert zespołu salonowego. 16.40 Odczyt. 16.55 Piesni. 17.20 Recital fortepianowy. 17.50 „Kacik dla młodzieży wiejskiej”. 18.20 Słuchowisko. 19.05 Rozmaitości. 19.5 Odczyt aktualny. 19.43 Wiadomości sportowe. 19.47 Dziennik wieczorny. 20.00 „Mvśli wybrane”. 20.02 Koncert. 21.30 „Skrzynka pocztowa teledzienna”. 21.45 Muzyka taneczna. 23.05 Muzyka taneczna.

GWIAZDY REWJI I EKRANU

Kto lubi Marienę, przepada za Chevalierem, zachwyca się śpiewem reveliersów. Boyer i L. p., a nie może się oberść i bez naszych gwiazd niech 22.30 Odczyt „Gwiazdy rewji i ekranu pewne usłyszysz z płyt niejednego ze swoich ulubieńców. w ich nowym i starym repertuarze.

Dzisiejsze pokolenie polskie, budujące fundamenty nowego Państwa, musi pamiętać i w testamentem następcom swoim przekazać, — na podstawie ciężkich, krwawych i bolesnych doświadczeń historycznych, — konieczność utrzymania dostępu do morza, jako największej gwarancji naszej niezależności i nieskrepanarodowego.

wanego rozwoju państwowego i Gen. G. ORLICZ-DRESZER. Prezes Zarządu Głównego S.L.M.K.

Opowieść o trzech synach

Potężny władca, książę Fallis Beneret, zrozumiał, że dni jego są policzone. Mądry astrolog, z gwiazd czytający horoskop życia dobroliwego pana, ze smutkiem oznajmił, że dni jego będą krótkie i koniec ich jest już zapisany błyskawicą na kole życia. Wezwał do siebie księżę Fallis trzech ulubianych jednakowo synów, trzech kłobnaniów, młodzieńców pokornych, roztropnych i walecznych.

— Dzieci moje, — w te słowa przemówił mądry władca. — Kocham was jednakowo i wiem, że każdy z was go dzień zasiać na tronie monarszym. Niech rozstrzygniecie między wami próbą: oto daję każdemu po sztuce srebra. Rozstrzygnijcie, na co byście ją przeznaczyli, gdyby była jedynym waszym majątkiem. A ten, który postanowi naj mądrzej, weźmie po mnie koronę i państwo.

Syn pierwszy, Otis — nie myślał dłu go.

— Ja, ojcie, dałbym srebro bankierom na procent. Pieniądz kocha pieniądz. Przed oszczędnym bogactwo. Pokiwał głową stary książę.

— Długobys czekał na korzyści, sy-

Na łamach „Timesa” rozgorzała interesująca dyskusja w kwestji stosunku przyczynowego między objętością mózgu a inteligencją danego osobnika.

Dyskusję zainicjował dr. Gordon, który podczas swojego tło-goletniego pobytu w kolonii afrykańskiej Kenja, dokonał szeregu badań nad objętością mózgu u kilku tysięcy murzynów i białych.

Okazało się, że u białych wyższą jest nietylko przeciętna objętość mózgu, ale nawet minima

białych są wyższe od najwyższych cyfr, osiągniętych u czarnych.

Wychodząc z założenia, iż objętość mózgu jest jednym z czynników, decydujących o poziomie inteligencji danego osobnika, dr. Gordon wyciągnął wniosek, że jest rzeczą bezcelową zaszczepianie cywilizacji zachodniej murzynom, którzy nie mogą jej asymilować i w rezultacie ulegają tylko degeneracji.

Teżom dr. Gordona przeciwstawiło się wielu uczonych angielskich, m. in. prof. J. Huxley oraz słynny fizjolog, profesor na uniwersytecie w Cambridge, J. D. S. Haldane. Prof. Haldane stwierdza, iż waga i biętość mózgu nie pozostają w żadnym określonym stosunku do zdolności umysłowych.

I tu przytacza profesor interesujące cyfry. Otóż dr. Gordon ustalił, iż przeciętna objętość mózgu murzynów z Kenja wynosi 1316 cm. kub., wówczas, gdy objętość mózgu europejczyka wynosi 1481 cm. kub.

Tymczasem dr. Martin ustalił, iż przeciętna objętość mózgu u Eskimosów mężczyzn wynosi 1563 cm. kub. Jeśli, konkludując zatem prof. Haldane, staniemy na gruncie tezy dr. Gordona, musimy dojść do logicznego wniosku, iż Eskimosi powinni wyrzec się zamiaru zaszczepiania Anglikom np. swojej wyższej kultury (zgodnie z opinją dr. Gordona), która wobec mniejszej objętości mózgu angielskiego, musiałaby doprowadzić Anglików do degeneracji.

Sąd rozpatruje długą listę oszustw wielkiego hochsztaplera Konica

W kołach lekarskich grasował wielki hochsztapler. Stefan Konic, pochodzący ze znanej rodziny prawniczej, syn zmarłego adwokata, a kuzyn profesora uniwersytetu.

Naciągnął on kilku „nanych lekarzy na poważne sumy pieniędzy, mając swój system proponowania najrozmaitszych interesów andlowych. Wykorzystywał przytem rozliczne znajomości z bogatymi ludźmi, którzy znali jego dom rodzinny, a jego samego pamiętali od małego dziecka.

Konic posiadał luksusową limuzynę, która jeździła zagranicę, zajmował też stanowisko dyrektora huty szklanej w Czestochowie i dyrektora spółki „Safat”.

Lista jego poszkodowanych jest długa i nader wymowna.

Od dr. Endelmana zdołał uzyskać 18 000 zł. pod pozorem konieczności wpłacenia zadatku

na kupno willi w Sulejówku. Po służywał się przytem sfałszowanymi dokumentami z kancelarii adw. Dobrowolskiego, że willa jest na sprzedanie.

Lekarz poniewczasie dowiedział się od swego brata, że Konic miał już na sumieniu afery sfałszowania czeków Banku Łódzkiego, zażądał więc zwrotu pieniędzy. Konic ochoczył wpłacił mu 250 dolarów i wystawił czek, które nie miały jednak pokrycia.

Trzem innym lekarzom, dr. Ryszbergowi, dr. Frankowi i dr. Bielenkiemu zaproponował sfałszowanie, celem odkupienia naroznego domu przy zbiegu Nowego Światku i Alei Jerozolimskiej, podstępnie zdobywając sumę 3000 dol. Umówił się z nimi u reagenta, lecz nie przyszedł. Gdy za telefonowano doń do mieszkania, otrzymał odpowiedź, że Konic popełnił samobójstwo. Za nim oszukani żądali naradzić

O polskim morzu

Gdy okręt, który ścigamy, jest poza zasięgiem naszych dział i w dodatku, dzięki przewadze jego w szybkości odległość się zwiększa, nie zaprzestajemy mimo tego pościgu. Dlaczego? — Dlatego, że może mu się zdarzyć uszkodzenie, które zmniejszy jego szybkość, lub całkiem go unieruchomi.

Takie stanowisko przeciwstawiam melancholijnym rozważaniom na temat naszej słabości i niemożności dorównania tym marynarkom, za którymi jesteśmy daleko w tyle i które mają lepsze warunki rozwoju, niż swa.

KONTR-ADMIRAL J. SWIRSKI Szef Kierownictwa Marynarki W.

Czytajcie „Wesołe Wiadomości”
Cena 10 groszy.

PO RAZ PIERWSZY W KRAJU

Od stóp do głowy może się każdy ubrać u nas za grosze, bo

FYLKÓ ZA 21 zł. 50 gr wysyłamy: 1 gotowe ubranie męskie jesienne lub zimowe (spodnie, kamizelka i marynarka od Nr. 46 do 52) uszyte p-gi ostatnich modeli, 1 elegancka koszula dzienna z krawatką, 1 męski kapelusz włóchaty najmodniejszy (różne kolory), 1 parę skarpetek jedwabnych, 3 chusteczki do nosa i 1 elegancki pasek zamiszowy. To wszystko razem wysyłamy za grosze, bo tylko za 21 zł. 50 gr. — każdemu na listowne zamówienie za zaliczeniem pocztowym. Bez ryzyka, jeżeli towar się nie podoba, zwracamy pieniądze. Zamówienia prosimy adresować:

Firma J. SZYFFER, Łódź, ul. Piotrkowska Nr. 25. — Skrzynka pocztowa Nr. 490. Taki sam komplet tyłko z ubraniami z granatowego białego koloru. 21. 50 gr. Uwaga! Przyjeżdżających do Łodzi prosimy nas odwiedzić, celem przekonania się o jakości towaru.

Nowy oddział Och. Straży Pożarnej

Dnia 4 bm. odbyło się organizacyjne zebranie Kompani Strzeleckiej Straży Pożarnej.

Po omówieniu zasadniczych spraw organizacyjnych wybrano nowy zarząd w skład którego weszli pp. Roman Sawicki jako prezes, Petrusz, Gielwanowski, Rojszyk, Jani ki, Ciesliński, Staszewski i Gryka jako członkowie za żąd.

Po ostatecznym ukonstytuowaniu się, zarząd przystąpi do normalnych prac.

Skład komisji rewizyjnej stanowią pp. Kozon Bol., Zimnoch,

Buda, Aleksandrowski i Warfolomiejew. Komendantem kompanii wybrany został por. Polkowski.

Zebranie przedwyborcze

W dniu wczorajszym w lokalu Gminy Wyznaniowej Żydowskiej odbyło się wielkie zebranie przedwyborcze na które

przybyli przedstawiciele 10 organizacji politycznych i gospodarczych. Z post. d. politycznych: Sjonisci, Aguda (ortodoks. żyd.) Mizrachy (ort. sjon.) Sjonisci — Rewizjoniści (Żabotyńskiego i wreszcie Żydowska grupa przy B. B. W. R.

Z p. s. d. gospodarczych: oba Związki Kupców, Zw. Rzemieślników, Zw. Lokatorów i Zw. Właśc. Nieruch.

Na zebraniu usiłowano stworzyć jaknajbardziej jednolitą listę z tego chociażby względu, że dokuczna ogromny brak pieniędzy na jakąkolwiek agitację przedwyborczą.

Przemytnik z kulą w łopatce zgłosił się na posterunek

W pobliżu miejscowości Lejpnów gminy olkienickiej przed niedawnym czasem przemytnik

w liczbie około 20 osób usiłowała w nocy przekroczyć granicę z Litwy do Polski. Bandę wtropił patrol KOP i chciał ich zatrzymać. Przemytnicy zaczęli uciekać. Wówczas ze strony patrolu padło kilka strzałów. Jeden z członków bandy, niejaki Radzikowski Wincenty został przytem ranny, zdołał jednak — tak jak i pozostali — umknąć.

Dopiero ostatnio ranny prze

mytnik, spodziewając się widocznie ujęcia, zgłosił się sam na posterunek policji w Olkienkach, przyznając się do udziału w bandzie i opowiadając że mimo postrzału kula kabinowa w łopatkę, dotarł pieszo z nad granicy do Wilna, gdzie opatrzone mu ranę. Obecnie zgłasza się do dyspozycji władz.

Nie będzie zmiany na prawosławnej stolicy biskupiej w Grodnie

Niedawno omawiano sprawę przeniesienia Ks. arcybiskupa Aleksiego Gromadzkiego, władcy diecezji grodzieńskiej na Wołyn.

Obecnie projekty te zostały rozchwiane i Arcybiskup Aleksy pozostaje nadal ordynariuszem diecezji grodzieńskiej i nowogrodzkiej.

Wielka wyprzedaż poinwentarzowa TOWARÓW ZIMOWYCH

po cenach ściśle fabrycznych

B. CECHAŃSKI i S-WE Dominikańska 14 róg ul. Maglstrackiej

Duży wybór kompletów narciarskich, skarpet, rękawiczek.

Na składzie wielki wybór pończoch we wszystkich kolorach

Na składzie wielki wybór pończoch we wszystkich kolorach

Trafiła kosa na kamień

Po dłuższym okresie, znowu znalazł się na widowni b. sekwestrator p. Dzitko Edward.

Znalazł się dlatego, że jakas stara sprawa ściągająca przed oblicze Sądu w charakterze świadka.

W ubiegłym roku w uznaniu snąc zasług, przesunięto p. Dzitkę na powiat, w celu wyegzekwowania należności podatkowych od płatników gminy Gudziewicz.

Na pierwszy ogień gorliwy sekwestrator trafił do wsi Struga, i niezwłocznie przystąpił do zajęcia ruchomości w obięsieniu Naumczyka.

Nie początkowo nie wskórał, a skoro upatrzone ruchomości w postaci płótna, kożuchów i t. d. znalazły się w ręku sekwestratora, wówczas wystąpiła z ostrym sprzeciwem dłużniczka.

Co nagadała to już się nie wróci, nie dość tego wyrwała z rąk sekwestratora zajęte rzeczy tak, że dopiero przy pomocy policji, udało się ruchomości zatrzymać.

P. Dzitko oczywiście nie omieszkał wykorzystać tego wypadku, który opisał w protokole.

Wczoraj przed Sądem stanęła właśnie Teofila Naumczyk jako winowajczyni oporu władzy.

Nie przyznała się, twierdząc, że tylko prosiła by jej nie zabierano płótna, to samo potwierdził mąż jej. Jedynym p. Dzitko był odmiennego zdania.

Sąd skazał Naumczykową na 3 miesiące aresztu z zawieszeniem na 2 lata.

Dzisiaj propagandowy film morski

Wbrew pierwotnemu zapowiedzeniu wyświetlenie propagandowego filmu morskiego pt. „Nie demy ziemi” dla przedstawicieli władz, nauczycielstwa i prasy odbędzie się dzisiaj o godz. 16,30 w kinie „Apollo”.

Zwłoka nastąpiła z przyczyn niezależnych ani od lokalnego Komitetu Ligi Morskiej i Kolonjalnej, ani dyr. kina „Apollo”.

Zapraszamy W. Panów do zwiedzenia wystawy naszych artykułów podczas

Białego Tygodnia,

który urządzamy wyłącznie w firmie

K. FRANK

GRODNO, PLAC BATOREGO 2

Wielki wybór artykułów: bielizny domowej, bielizny stołowej, chustek do nosa, różnych płócien lnianych i bawlnianych po cenach bardzo korzystnych.

ZYRARDÓW T.wo Zakł. Żyrardowskich Spółka Akcyjna

Złodzieje w tartaku

Z tartaku przy ul. Sokolniczej 1 nieznani sprawcy skradli znaczną ilość desek, nieustalonej wartości. Poszkodowany Efraim Dawid poszukuje towaru a policja złodziei.

Kradzieże

Z podwórza Łopatowicza Juliana przy ul. Gwardjanckiej 3 złodzieje wywieźli wóz, wartości 70 zł.

Z piwnicy Sarosiekowej K. Orla 5 — wynieśli 192 kg. ziemniaków.

Z lasu maj Augustówka skradziono jeszcze 2 sosny.

UWAGA!

Prosimy wstąpić do nas i przekonać się, że tylko nasza firma posiada prawdziwe

CHAŁWY KONSTANTYNOPOLITAŃSKIE

Po powrocie z zagranicy właściciela stosujemy ulepszone sposoby przyrządzenia i dajemy niebawale dotąd nowości

CHAŁWY

Orzechowa	10 dkg. 20 gr.
Pomarańczowa	30 gr.
Z orzechami	30 gr.
Fantazyjna waniliowa	25 gr.
Kos—chałwa	30 gr.
Migdałowa owocowa	40 gr.
Czekoladowa jasna	30 gr.
Czekoladowa arabska	30 gr.
Rachat Łukum	30 gr.

Poleca **M. Wasilewicz** Grodno — Dominikańska 28.

DO ZNAWCÓW

Uprzejmie prosimy o wcześnie przyniesienie ubrania, gdyż to tylko daje gwarancję, że zostanie na czas wykonane.

Przyjdźcie i nie zwlekajcie, a będziecie zadowoleni, gdyż w Grodnie nikt nie posiada maszyn chemicznych, a kto pisze, że je posiada ten kłamie.

Katezacja na oczekaniu.

Z poważaniem **BŁOCH**

Farbiarnia Chemiczna

Pocztowa 3—Dom własny.

Kino „PALACE”

Orzeszkowej 14

Wstęp od 25 gr.

D Z I S

Trzej chrzestni ojcowie

Wstrząsający dramat w-g powieści Petes B. Kyna. W rol. gl.: Charles Bickford, Fred Kohler, Raymond Hatton

Nadprogram komedia

Dźwiękowiec **Apollo**

Dominikań. 26

D Z I S Wstęp od 50 gr.

Wielka prawdziwa uczta dla miłośników ekranu. Uroczą, pełną wdzięku **Norma Shearer** oraz genialny **Fredric March** w najpiękniejszym filmie miłosnym, jaki kiedykolwiek wyprodukowano p. t.

„Uśmiech szczęścia”

Arcydzieło wynagrodzone przez sąd konkursowy złotym medalem, jako najlepszy film bieżącego sezonu. Nadprogram: Najnowszy Tygodnik Foxa—Aktualności świata

ZOSIENKA

Kino Dźwiękowe Pocz. seans. 5¹⁵, 7¹⁵, 9¹⁵ Brygidzka 2 Wstęp od 25 gr.

W każdym porcie dziewczyna to zasada każdego marynarza. Wesoła opowieść o romansie **Jamesa Duma** i **Sally Ellen** ujrzymy w najnowszym przeboju Foxa produkcji 1934 r. p. t.

„Nieznajoma z telefonu”

Anons!

„Śmiech w plekle”

Anons!

Każdą nową powieść wypożyczysz tylko w wypożyczalni **E. IBERSKIEGO** Dominikańska 29.

Zabawa Kostjumowa Dziecinna

Dnia 11 lutego 1934 roku o godz. 16 (4 po poł.) w sali S. U. P. u w Grodnie przy ulicy Listowskiego 14, odbędzie się Zabawa Kostjumowa Dziecinna, podczas której zostaną wydane 2 nagrody za najpiękniejsze kostjumy.

Ceny biletów dla dzieci i dorosłych 50 gr.

Jedyna dyplomowana Szkoła Tańców w Grodnie przy ul. Brygidzkiej 19 REJZERA

Przyjmowani są uczniowie w kompletach i pojedynczo. Najnowszych tańców naucza się w najkrótszym czasie i według najnowszych systemów.

Wprowadzony też został przeboj sezonu **Passe-double**.

Zapisy przyjmuje codziennie kancelaria szkoły od 2 do 9 wiecz.

Nocny dyżur apteki

Dziś — Apteka Klinkowskiej na Plac Batorogo 2, tel. 112.

TANIA SPRZEDAŻ POINWENTARZOWA

w firmie **J. MIKO** 15 GRODNO, Dominikańska 19

Trykotaży, Bielizny, Galanterji i In.

Czytajcie OSTATNIE WIADOMOŚCI GRODZIEŃSKIE